Nr. 28. Lwów, dnia 20. września 1892 r. Wydawnictwa Rok XV.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D Chamski

Od Wydawnictwa.

Prosimy usilnie szanownych abonentów, aby byli łaskawi odsełać zaległą i bieżącą prenumeratę. Pisywanie kart korespondencyjnych, lub listów o zaległe należytości, jest dla administracji uciążliwe i, co prawda, bardzo nieprzyjemne. Sądzimy też, że ociągania się w zaspakajaniu rachunków z wydawnictwem nie powinno mieć miejsca, choćby dlatego, że podobne zaległości narażają redakcję na stratę. a nie rzadko, wyrządzają jej krzywdę. Praca każdej redakcji polskiej, praca nieraz ciężka i kłopotliwa, powinna znaleść poparcie nie we frazesach, lecz w czynach.

Wydawnictwo wymaga licznych i znacznych wydatków, nie odsełanie więc zaległych należytości, naraża nas na stratę.

Wszelkie należytości pieniężne najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych pod adresem: ***Administracja „Gońca i Iskry" we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.***

Od ręki.

═ Zjazd kupców i przemysłowców we Lwowie.

Zjazd ten, nie udał się. Właściwie, zeszło się, nie zjechało, bo z prowincji przybyło bardzo mało, kilkudziesięciu kupców i przemysłowców tutejszych. Nietylko cholera, jak się zdawało panu Ihnatowiczowi, który zjazd zagaił, lecz inne powody sprawiły, że zjazd ten zrobił *fiasco*... Wszystko to, co mówiono na tym sjezdzie, nad czem obradowano w „sekcjach", niema żadnego praktycznego znaczenia, ani doniosłości, ani interesu — dlatego na tej krótkiej wzmiance, poprzestajemy.

Bez bankietu, oczywiście, nie obeszło się i bez mów także — to grunt. Najlepszem z całego zjazdu było to, że poseł Szczepanowski wypowiedział dla uczestników zjazdu prelekcję o podatkach, znakomicie opracowaną.

═ Sposób... amerykański.

W Stanach Zjedn., znajduje się 107.000 chińczyków, z tej liczby 70.000 znajduje się w Kalifornji. Ponieważ nazwiska chińczyków są do siebie podobne — i z tego powodu przychodzi w różnych sprawach do rozmaitych kolizyj, bo nawet bardzo często przepisy prawa są dla nich martwą literą — przeto postanowiono wszystkich chińczyków mieszkających w Stanach Zjednoczonych odfotografować, aby w ten sposób zmuszać ich do wypełnienia ustaw państwowych.

═ Łatwa wojna w XX. wieku.

Między innymi wynalazkami będzie deszcz sztuczny, aby zgnębić nieprzyjaciela. Wysełany on będzie w kierunku pochodu armji nieprzyjacielskiej i tak popsuje wszystkie drogi, iż wróg — mimo chęci i woli — będzie musiał stać na miejscu Z tego też powodu ministerstwa wojny zażądają nowych kredytów na parasole płaszcze i kalosze dla wojska. W czasie wojny, wszakże, część kosztów się wróci. Stanie się to zaś następującym sposobem. Nie opodal teatru wojny urządzone zostaną trybuny dla widzów. Im miejsce pola walki będzie bliższe, tem za miejsce brać będą drożej. Przed początkiem bitwy, ad hoc wybrani heroldowie objeżdżać będą trybuny i wołać: Panie i panowie baczność — zaraz się zaczyna!

Wojna też będzie niezmiernie łatwa. Niesłychaną, bowiem, korzyść przyniesie spirytyzm i hypnotyzm, oraz poddawanie myśli. Zamiast rekonesansów, czynni będą spirytyści.

Dziś w wojnie każdej nie małą rolę gra zaopatrzenie armji w żywność; w przyszłym stuleciu, atoli, nikt o to troszczyć się nie będzie z powodu uproszczenia manipulacji zaprowiantowania do minimum. Kilkakroć sto tysięcy ludzi wyżywi przez czas długi beczka eliksiru Succi'ego, Merlatti'ego, albo innego jakiego głodomora. Po parę kropel na jednostkę dziennie najzupełniej wystarczy. — Lecz zapyta może kto w końcu: o co jeden naród z drugim walczyć będzie? — Zabawne pytanie! — Zwycięzca z pola bitwy zabierze łupy i sprzeda je potem na licytacji".

═ Autografy... na spódnicy.

Wśród Amerykanek, należących do lepszego towarzystwa w Washingtonie, panuje z dawien dawna zwyczaj zbierania autografów wszystkich członków kongresu, ilekroć tenże zgromadzi się na obrady W roku bieżącym pani Taylor, urodziwa małżonka znanego miljonera, sprzykrzywszy sobie zwykłą formę albumową, wpadła na pomysł przyozdobienia .... spódnicy podpisami przedstawicieli narodu amerykańskiego. Wśród nieopisanej wesołości wędruje tedy spódnica pani Taylor z ręki do ręki w sali kongresu, zaopatrzona w kartkę, na której wyrażona jest prośba, aby panowie wypisali przymocowanym do kartki ołówkiem swoje nazwiska; szczęśliwa właścicielka spódnicy oświadcza jednocześnie, że wypisane nazwiska wyhaftuje jedwabiem.

Co mu jest?...



— Cóż ci jest? wyglądasz, dobrze, apetyt masz doskonały, śpisz wybornie — cóż ci jest?...
— Życie mi dolega...
— Z której strony? ..
— W okolicach kieszeni...

Z kąd wie?...



— Nie ma listu do mnie?
— Nie ma,
— A zkąd pan wie, kiedy nie powiedziałam mego nazwiska...
— Donieśli ztamtąd, zkąd pani jest, że nikt pisać nie chce...

Bez Szczęścia.

Powieść

M. DZIKOWSKIEGO-CHAMSKIEGO.

(Drugie wydanie.)

(Ciąg dalszy — patrz Numer 27)

Rozdział III.

Wikcia znalazła się od razu w innym świecie. Chociaż umysłowo rozwinięta, wybiegła już daleko po za tę sferę, z której pochodziła, nowe, jednak, otoczenie, w jakiem zostawała, było dla niej tak obce, że wyglądała strworzona i wylękniona... Póki jeszcze Karol był w Warszawie i przez czas swego pobytu całe dnie niemal spędzał w mieszkaniu pani Słowikowskiej, Wikcia nie była tak smutną, ale, gdy Karol wyjechał, dziewczyna po raz pierwszy w życiu zostawiona pomiędzy ludźmi zupełnie obcemi, uczuła się tak osamotnioną i tak nieszczęśliwą, że najtroskliwsze starania i pieszczoty pani Słowikowskiej nie były w stanie tak prędko przyprowadzić dziewczęcia do duchowej równowagi i nie było godziny, w której by się dziewczyna nie zalewała gorzkiemi łzami...

Rozpoczęły się nauki, które, jakkolwiek, nie nosiły na sobie charakteru szkolnej systematyczności i pedantyzmu, ale wykład ich i sama, nawet, zewnętrzna forma tego wykładu, były tak różne od sposobu i formy, do jakich Wikcia przywykła, gdy ją Karol uczył, że dziewczyna od razu uczuła tę różnicę i zrozumiała, iż oprócz nauki, nic więcej od swoich nowych profesorów spodziewać się nie może...

Z niezmierną uwagą przysłuchiwała się wszystkiemu, co jej mówiono i czego ją uczono, ale zawsze w wyobraźni dziewczyny wytwarzało się pomimowolne porównanie ze sposobem, jakim ją nauczał Karol, a w porównaniu tem Karol, był zawsze dla Wikci ideałem nauczyciela i człowieka...

Dziewczyna nie wyobrażała sobie po prostu, aby między ludźmi na całej kuli ziemskiej mógł się znaleść ktoś lepszy, godniejszy, szlachetniejszy i rozumniejszy od Karola... Ideał człowieka w formie Karola, wrastał, jeżeli się tak wyrazić wolno, w naturę rozwijającego się dziewczęcia i, jeżeli dawniej, gdy się patrzyła wciąż na niego, uwielbiała go z całą szczerą naiwnością rozumnego dziecka, to dziś był on dla niej wszystkiem tak dalece, że w jej pojęciu to, czego się nawet uczyła było nie dla niej, lecz dla niego... Jej się zdawało, że ze wszystkiego powinna była składać ofiarę temu, który ją podniósł i, który ją otoczył skrzydłami opiekuńczego anioła. Nieznała granic wdzięczności...

W porównaniu ze swoją przeszłością, Wikcia rozumiała dobrze, choć jeszcze kobietą nie była, że to, co spadło na nią, było niesłychanem dobrodziejstwem, a oprócz tego instynktem dorastającej dziewczyny odgadła, że w tem dobrodziejstwie, bije dla niej serce goręciej i inaczej, niż u innych ludzi...

Czas szybko upływał i edukacja Wikci szybko posuwała się naprzód. Karol często bywał w Warszawie i z rozkoszą, której wcale nie ukrywał, przypatrywał się postępom dziewczyny w naukach. A postępy te nie były tylko nagromadzeniem oderwanych wiadomości, lecz na każdym kroku widocznym był rozwój intellektualny dziewczęcia. Co, jednak, uderzyć musiało to, że Wikcia, jako czternastoletnia panna, okazała pewien samoistny charakter, i chociaż zapatrywania jej owionięte były jeszcze jakąś dziecinną poezją, miała już swój sąd własny, w którym przebijały się instyktowne zasady niekłamanej miłości i sympatji do wszystkiego, co piękne i, co szlachetne..

Pani Słowikowska wywiązywała się z zadania opiekunki i mentorki bez zarzutu; znalazła ona w Wikci naturę tak wdzięczną i przygotowaną do zaszczepienia wzniosłych zasad kobiecego powołania, że z całą szczerością przywiązała się do swojej wychowanki i poświęcała jej, niemal, wszystkie chwile codziennego życia.

Wikcia kochała też szczerze swoją opiekunkę, ale choć jej było dobrze, liczyła zawsze z niecierpliwością tygodnie, dnie i godziny od każdego wyjazdu Karola... Piękniała też z dniem każdym tak widocznie że ci, którzy się, nawet, ciągle na nią patrzyli, z podziwieniem spostrzegali uderzające zmiany w twarzy, w płci, w figurze, w ruchach w całem fizjonomji... Nie zatracając naturalnego wdzięku, prostoty i indywidualnej oryginalności, w Wikci coraz silniej rysował się ten urok kobiecego majestatu, przed którym najpotężniejsi władcy tego świata schylają czoła, a często zginają i kolana...

Z pomiędzy różnych przedmiotów Wikcia okazywała dużo talentu do rysunków i do muzyki; w tem, co rysowała i, co grała, każdy umiejący patrzeć i słuchać, musiał zauważyć pewną oryginalność artystyczną... Młoda uczennica, nieznająca jeszcze tajemnic techniki rysunkowej, kilkoma kreskami, zdradzała samodzielność talentu miękkiego, wrażliwego, z którego oddychała poezja kobiecej natury, czystej i nieskalanej, inteligentnej i głębszej...

Razu pewnego, a było te już w dwa lata po przybyciu do Warszawy, Wikcia siedziała w swoim pokoiku i pilnie zajęta była jakimciś rysunkiem, tak pilnie, że nie słyszała, jak pani Słowikowska weszła do pokoju, stanęła za krzesłem dziewczyny i z tyłu zaczęła się przypatrywać temu, jak Wikcia rysowała.

— Prześlicznie! uderzające podobieństwo! Pan Karol podobny, jak żywy! — zawołała raptem pani Słowikowska.

Wikcia zerwała się z miejsca, zarumieniła się, jakby ją kto złapał na gorącym uczynku i przycisnąwszy ołówkiem różowe usta, patrzyła się na panią Słowikowską z wyrazem pewnego zakłopotania. Rysunek przedstawiał Karola siedzącego na dzielnym koniu, nieco dalej na łące pasły się gęsi, a przy nich stała wiejska dziewczynka boso i trzymała gałązkę w ręku...

— Ależ to bardzo ładne, moja Wikciu, to prawdziwie urocza sielanka! — mówiła pani Słowikowska, przypatrując się rysunkowi. — Co to jest za dziewczynka, która pasie gęsi?

— To ja — szepnęła zarumieniona Wikcia.

— Ty, moja Wikciu, ty? — pytała pani Słowikowska, wpatrując się z podziwieniem w dziewczynę.

— Tak...

— Ale jakże to było, moja droga, bo, doprawdy, ja nic tego wszystkiego nie wiem. Pan Karol, wprawdzie, wspominał mi o twoim dzieciństwie coś z lekka, ale nic mi nie powiedział, jakżeż to było, moja Wikciu kochana?

— Tak było — i Wikcia wskazała ołówkiem na rysunek...

— A! — pomimowoli wykrzyknęła pani Słowikowska i bystro w oczy spojrzała dziewczynie...

Wikcia niespuściła oczów; patrzyła na panią Słowikawską tak szczerze, że ta chwyciła ją za rękę i przyciągnęła dziewczynę do siebie..

— Chodź tu do mnie!... ty artystko, ty moje drogie dziecko, — to mówiąc, odgarnęła jej włosy z czoła, przycisnęła do piersi i poczęła całować.

Wikcia była rozpromieniona. Po raz to pierwszy uczucie, które troskliwie chowała na samem dnie serca i o którem nikt nie wiedział, wydostało się jakoś na świat boży i trafiło szczęśliwie, bo spotkało się z sercem rozumnej i poczciwej kobiety. Pani Słowikowska nic już więcej o tem nie mówiła. Jako kobieta, odgadła wszystko, ale nie uważała za stosowne jeszcze w sposób stanowczy i szczegółowy rozwijać tę stronę uczucia w dziewczynie, która skończyła lat piętnaście dopiero, chociaż uważała sobie za święty obowiązek, ani jednem dmuchnięciem nie zmrozić tego świętego uczucia i pozostawić mu swobodę rozwoju, bez sztucznej pomocy i bez sztucznych przeszkód...

Rozdział IV.

Opowiadanie nasze przenieść się musi w inną sferą.

W jednem z pięknych domów przy alei Jerozolimskiej w Warszawie, zajmowała całe pierwsze piętro młoda i bagata kobieta, która w szerokiem kole swoich znajomych, wspominana była z uwielbieniem i zachwytem. Salony pani hrabiny i cały jej apartament urządzony z przepychem i na wielką skalę, była na rozcież otwarte dla licznych gości, przyjaciół i znajomych,. Był to jeden z największych salonów w Warszawie, gdzie się zgromadzało wykwitne towarzystwo; zgromadzenia te, jednak, nie nosiły na sobie żadnego wybitnego charakteru. Było tu trochę inteligencji, trachę złotej i pozłacanej młodzieży, coś z finansowej sfery miejscowych plutokratów, coś ze spanoszonej burżuazji i z rodowej arystokracji — a wszystko razem stanowiło, jakby rynek towarzyszki, gdzie można było dostać wszystkiego, tylko trzeba było umieć szukać i targować, jak to zwykle się dzieje w każdym wielkim salonie.

Salon pani Marty hrabiny Wrońskiej znany był niemal całej Warszawie; wstęp do niego był łatwy, bo gospodyni gośćmi wcale się nie zajmowała i często nawet nie wiedziała, jak się ten i ów nazywa, gdyż zamieniwszy kilka banalnych frazesów przy pierwszej rekomendacji, nigdy z nim już więcej nie mówiła i nigdy o nim nie myślała. Z mnóstwa osób prześlizgujących się po woskowanych posadzkach salonu, gospodyni wybrała zaledwie kilka, z któremi w ściślejsze weszła stosunki i, które, w istocie, były jej przyjaciołmi.

Pani Marta była rozwódką — z początku więc nie tak łatwo było ściągnąć towarzystwo kobiece do swego salonu, ale pomału wszystku się zrobiło, zwłaszcza, że ani, co do przeszłości, ani, co do teraźniejszości, nikt nie mógł zrobić najmniejszego zarzutu pani Marcie, która, zresztą, zjednywała sobie wszystkich bogactwem, olśniewającą pięknością i szczególniejszego rodzaju taktem w postępowaniu. Jak powiedzieliśmy wyżej, pani Marta była hrabiną, ale ponieważ tytuł ten pozostał jej się po

mężu, z którym się rozwiodła, nie lubiła go i nigdy go nie używała.

Jaki był powód rozwodu: czy mąż był młody, czy stary, czy tyran, czy niedołęga kto był ofiarą w tem małżeństwie, które się skończyło rozwodem? — nikt nic nie wiedział. a pani Marta nigdy o tem nie mówiła, Było dużo takich osób w Warszawie, które znały jeszcze rodziców pani Marty — wiedziano o tem, że pochodziła z bardzo majętnej szlacheckiej rodziny, wiedziano, że wyszła za hrabiego gdzieś w dalekie strony — wyszła bogato, choć sama była bogata — ale jakim sposobem została rozwódką, nie wiedzieli nawet najbliżsi znajomi... Zresztą, i nikt się nie dopytywał, bo po co? Pani Marta była kobietą bez zarzutu, niczyjej łaski nie potrzebowała, a pod względem form towarzyskich i wykształcenia, odznaczała się wybitnie w każdem towarzystwie, w którem się tylko pokazała. Co więcej, choć piękna i lubiąca swobodę graniczącą trochę z tak zwaną emancypacją, nie rozbudzała zazdrości w kobietach — owszem, w pośród płci niewieściej, liczyła wiele przychylnych, tak, że nigdy o niej żadnych plotek nie było.

Przyczyny tego niezwykłego faktu należy szukać w okoliczności, że pani Marta jednakowo dla wszystkich mężczyzn była grzeczną i nikt nie mógł się pochwalić, ani szczególnymi z jej strony względami, ani, nawet, najmniejszą drobnostką, któraby dała powód. choćby do najlżejszego jakiego przypuszczenia... Jeżeli, bowiem, z wielu odwiedzających salon pani Marty, kilku zaszczyconych było poufalszą zażyłością, to byli to, w istocie, ludzie, którzy wewnętrzną wartością, zasługiwali na bliższą znajomość.

Dziwiono się, nawet, powszechnie, że młoda piękna i majętna kobieta, uwolniona z więzów, nienawistnego jej małżonka, nie okazywała najmniejszego pociągu do sercowych afektów i, choć nigdy nikt ją nie słyszał, aby odezwała się kiedykolwiek, iż np. nie wierzy w miłość, lub coś podobnego — wszakże, na wszelkie hołdy wyraźne, od osobistości, z któremi związek każda inna kobieta uważałaby za prawdziwe szczęście, — pani Marta przyjmowała tak ozięble i z taką stanowczą obojętnością. że od razu każdego osadzała na miejscu i niszczyła w nim wszelką pokusę dalszych prób i starań...

W ten sposób postępując, nie narażała się na żadne sceny i tak się postawiła w opinji mężczyzn, że wielu z nich po cichu wzdychało, ale na wzdychaniu się też wszystko skończyło... Szeptano, wprawdzie, że pani Marta musi mieć i z pewnością ma jakieś tajemnice w sercu, że muszą ją wiązać jakieś śluby, jakieś głęboko zakorzenione wspomnienia, ale któż mógł odgadnąć, co się tam dzieje w duszy pięknej kobieta, która miała zawsze twarz uśmiechniętą, od ludzi nie stroniła, owszem, żyła z niemi, przyjmowała ich i, co się nazywa, prowadziła dom otwarty i wystawny... Bliżej, jednak, żyjący z panią Martą i obserwujący ją uważnie, mieli sposobność spostrzedz, że na pięknem czole tej kobiety często osiadała jakaś niepojęta chmura zamyślenia, z którą się wyraźnie kryła przed ludźmi, i, że w ruchliwym salonowym życiu pani Marty znać było jakąś gorączkę i jakąś nienaturalną pospieszność... Kobieta ta, widocznie, czegoś oczekiwała, czegoś pragnęła, czegoś się spodziewała.. miała jakiś cel ukryty, ale stanowczy, niepewny, ale konieczny, — może go się obawiała nawet, ale wyciągała drżące ręce do niego...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dąbek i żołądź.

Cieszył się dąbek, synalek rozwódki...
Że się dąb stary — nim go piorun trzaśnie!...
Chyli ku ziemi — że już w chwili krótkiej,
Ten długi żywot, zginie w porę, właśnie...
A on samotrzeć, wznióslszy wtedy czoło,
Będzie rósł w górę, bez cienia, wesoło.

. . . .

Żołądź, co we mchu leżała spowita,
Widząc tę radość naganną młokosa —
Rzekła: — „Z asana jest nieuk i kwita!
Gdy dęby stare odsłonią niebiosa..
Was, w ich upadku — na podściół śmierć zmienia,
A z was dopiero — nowe pokolenia“...

Franciszek Lasocki.

Wystawa przemysłu budowlanego
we Lwowie.

II.

Cała wystawa, według katalogu podzielona jest na klasy i grupy, ale tylko według katalogu, bo wśród okazów na wystawie niema systematycznego porządku i systematycznie ułożonych działów niema — to też i sprawozdanie nasze żadnego kolejowego porządku trzymać się nie będzie, lecz, co pierwej podpadnie pod oczy, to pierwej pójdzie pod pióro. Musimy też zrobić uwagę na tem miejscu, że firm zagranicznych na wystawie jest dosyć, za dużo w stosunku do firm krajowych. Ten szczegół dość, zresztą, charakterystyczny, uderzy każdego i nastręczyć musi poważne uwagi, mniej więcej, kończące się taką sentencją: mamy, to jest Galicja ma niezwykłe bogactwo surowego materjału w ziemi i na ziemi, ale, aby to wszystko wydobyć, oddać przemysłowi, a przez niego krajowi do użytku, posiada za mało inicjatywy, za mało rąk uzdolnionych, za mało kapitału gotowego — i dlatego zagranica exploatuje Galicję...

Zaraz na samym wstępie placu wystawowego spotykamy skonstruowaną i zbudowaną przez fabrykę gipsu Józefy Franz i synów fontannę. Wodotrysk ten wieczorami, gdy wystawę oblewa światło elektryczne, wygląda czarująco. Użyty do budowy tej fontanny gips mając bezpośrednią i bezustanną styczność z wodą stwierdza praktycznym sposobem, czem jest właściwie.

Na wystawie spotykamy liczne okazy z tej fabryki. Najprzód, co do samego gipsu, to według najspecjalniejszych znawców, gips pochodzący z tej fabryki, posiada wszystkie zalety, jakich się od gipsu wymaga — dobrocią, spoistością i siłą, przewyższa on gips pochodzący z fabryk zagranicznych i tem się objaśnia to okoliczność, że przez budowniczych, sztukatorów i rzemieślników gips z fabryki Franzów, jest nader poszukiwany. Niezwykłe zapotrzebowania zmusiły właścicieli oświecić ją elektrycznością i użyli aparatów, oraz narzędzi najnowszej konstrukcji i najpraktyczniejszego systemu. Fabryka gipsu Franzów jednem słowem, należy do największych, najracjonalniej prowadzonych i najlepszych zakładów tego rodzaju. Na lwowskiej wystawie budowlanej fabryka Franzów zaprodukowała: figurę gipsową, postument z naturalnego kamienia gipsowego, cztery wazy z kamienia gipsowego, cztery konsole gipsowe, rzeźby z gipsu i 24 płyt, przedstawiających próby tyluż warstw odmiennych. Robota tego wszystkiego prześliczna, wykonanie dokładne, smak, no i materjał, oczywiście wyborny — płyty zaś udowodniają niezwykłe bogactwo materjału. Konsole gipsowe bardzo praktyczne i bardzo ładne, a wazy pełne gustu i szlachetnego rysunku. Wyroby te świadczą bardzo korzystnie o fabryce, o jej rozwoju i o zdrowym przemyśle,

W grupie materjałów i robót budowlanych, jedno z pierwszorzędnych miejsc zajmuje na wystawie *Pierwsza Spółka wyrobu cegieł maszynowych i towarów glinianych.* Okazy tej fabryki mieszczą się w osobnym, obszernym i pięknie zbudowanym pawilonie, zaraz na froncie wystawy wzniesionym. W pawilonie tym znajdujemy cegły maszynowe, ręczne, dęte, maszynowo prasowane, kliniaste, i gzymsowe, posadzkowe, studniowe i rury drenowe różnych rozmiarów. Cegły z tej fabryki pochodzące na pierwszy zaraz rzut oka zalecają się, że się tak wyrazimy, wyglądem zdrowym, silnym, spoistym, a przy dotknięciu wydają dźwięk, jakby metalowy, co jest dowodem, że cegły są mocne, że się oprą wszelkim zmianom atmosferycznym i, że stanowią wyborny materjał budowlany. Nie poprzestając na tem, cośmy sami widzieli, zasięgnęliśmy zdania i opinji znawców i ci nas zapewnili, że wyroby z tej fabryki pochodzące, posiadają wszystkie przymioty i nie ustępują wyrobom z najbardziej renomowanych fabryk zagranicznych, a pod wieloma względami przewyższają takowe. Fabryka ta znajdująca się we Lwowie na ulicy Snopkowej pod Nr. 1, prowadzona jest w sposób, jak najracjonalniejszy z zastosowaniem tego wszystkiego, co dzisiejszy postęp w technice wymaga. Całe przedsiębiorstwo prowadzone jest na wielką skalę pod zarządem technicznym i administracyjnym, fachowym i bardzo energicznym. Ta pierwsza spółka wyrobu cegieł maszynowych i towarów glinianych, zajmuje bardzo znaczną liczbę robotników, wykonywających swoje czynności pod najściślejszym technicznym nadzorem. Cegły i wszelkie wyroby z gliny, oprócz umiejętnego wypalania, aby odpowiadały wszystkim potrzebom, powinny być wypalane z dobrego materjału — otóż, zarząd powyższej fabryki używa tylko takiego materjału, który posiada wszystkie wymagane przez techników zalety. Żadne przedsiębiortswo niepoparte odpowiednim kapitałem nie rozwinie się, jak należy — to też przedsiębiorstwo pierwszej spółki cegieł maszynowych i towarów glinianych, opiera się o silny grunt kapitału w ten, jednak, sposób, że spółka jest zawsze w stanie robić potrzebne wkłady, aby przedsiębiorstwo ulepszać, uzupełniać, rozwijać i robić go przedsiębiorstwem o granitowych podstawach. W naszym krajowym przemyśle spółka ta zajmuje zaszczytne stanowisko O ile wiemy, pierwsza spółka wyrobu cegieł maszynowych i towarów glinianych, posiada bardzo licznych odbiorców i nic dziwnego, bo daje towar wyborny, a zobowiązań swoich dopełnia z największą ścisłością i rzetelnością. We Lwowie bardzo wiele domów budowanych jest z cegły powyższej fabryki i panowie architekci, przekonali się praktycznie o niezwykłej dobroci materjału budowlanego z tak nazwanej »Stilerówki«.

Doskonałe cegły, okładzinowe dachówki i dreny wystawiła fabryka parowa z Niepołomic, szczególniej też ozdoby szczytowe dachów z gliny, cegły piecówki i cegły profilowane, zasługują na uwagę. Okazy tej fabryki mieściły się także w osobnym pawilonie. Wymienić i podnieść również należy ceglane wyroby p. Granzowa z pod Warszawy, cegielni księcia Sanguszki z pod Tarnowa, cegły z cegielni Krasuckiego ze Lwowa; Oktawa Sali: okazy wapienne i wapno hydrauliczne z Wysocka; i jeszcze kilku innych wystawców, mających cegły i materjał budulcowy, jak np. J. Rzędowskiego znanej zaszczytnie fabryki wyroby betonowe ze Lwowa, płyty i schody cementowe, żłób betonowy i inne okazy. Fabryka cementu ze Szczakowy, której reprezentantem we Lwowie jest p. Zagórski, wystawiła sklepienie łukowe z betonu, oraz most o napiętości 11 metrów — cement z tej fabryki odznacza się wielkimi przymiotami. Pan Teodor Abgarowicz z Bratyszowa koło Niżniowa wystawił alabaster biały i czarny, oraz doskonały kamień wapienny; hrabina Ludwina Bobrowska z Bogoniowic koło Ciężkowic okazała piękne płyty z własnych kamieniołomów; Liban i Ehrenpreis z Podgórza piękne okazy kamieni budowlanych obrobionych, cement i wapno; hr. Ludwik Krasiński z Rohatyna stopnie i płyty surowe; pan Stanisław Grzegorzewski z Borszczowa zaprodukował bardzo piękne okazy trwałego kamienia budowlanego z pod Czortkowa p. Teodor Serwadowski z Bucniowa koło Tarnopola doskonały kamień budowlany i fotografje wykonanych robót z tego kamienia; p. Mieczysław Tapkowski z Tarnopola okazał: płyty, blok kamienny, chodniki i kostki z kamieniołomów tarnopolskich — są to okazy nie-

W restauracji.



— Proszę mi dać ładną porcję byków ortograficznych!...

— Tej potrawy nie ma.

— Nie ma? a dlaczegoż jest ich tyle na jadłospisie?..

zwykłych zalet; p. Jakób Gall z Kutkowiec koło Tarnopola sztuki i płyty z kamienia surowego, odznaczające się, według znawców, wielką siłą i wytrzymałością; hr. Grocholski z Pustomyt okazy wapienników i kolumnę z ciosu; p. Baranowski Józef z Krzeszowic krawężniki, kostki, okazy z porfiru — wszystko o zaletach pierwszorzędnych; pan Karol Czecz, właściciel parowej fabryki gipsu w Płoszowie pod Podgórzem, wystawił okazy gipsu surowego, murarskiego, sztukatorskiego, alabastrowego, nawozowego, oraz dyle gipsowe i wyroby architektoniczne — okazy z tej fabryki pochodzące, posiadają wszystkie zalety, jakich architekci od podobnego rodzaju materjałów budowlanych, wymagają; pan Bazyli Szwedzicki ze Lwowa wystawił kamienie, płyty, glinę i piasek.

Wśród tych budowlanych surowizn, pięknością, stylem, wykonaniem i obrobianiem uderzają wyroby kamieniarskie i rzeźbiarskie z fabryki pani L. Szimserowej we Lwowie — widzieliśmy np, prześliczny kominek francuski, pyszną płytę stołową z marmuru i bardzo piękne pomniki z kamienia tarnopolskizgo, z labradoru i granitu czerwonego.

Pan Albin Słonecki z Zadorowa pod Monasterzyskami, oprócz stołu marmurowego, wystawił wyroby alabastrowe, dwa stoły, słup, dwie podstawy i drobne wyroby z alabastru — wszystkie te okazy świadczą bardzo korzystnie o fabryce p. Słoneckiego. Fabryka p. H. Hechtera z Kołokolina koło Bukaczowiec, fabryka cementu, gipsu i nawozów zaprodukowała swój, bardzo dobry, nieustępujący zagranicznemu cement, wyroby betonowe, gips i aparat do prób.

Pan Artur Zaremba Cielecki z Porchowy koło Potoku Złotego — prowadzi widocznie, przedsiębiorstwo kamieniarsko-budowlane na obszerną skalę i w sposób bardzo racjonalny — przekonywują o tem wyroby z tej fabryki pochodzące, jak: alabaster, wapno hydranliczne, fosforyty naturalne, gips i płyty obrobione z alabastru. — Ze znanego dobrze we Lwowie i w kraju zakładu artystycznego Wiktora Zacchi, widzieliśmy bardzo piękne figury i ozdoby architektoniczne z gipsu i cementu, oraz słupy alabastrowe i mozajkowe. Wyroby z tego zakładu pochodzące, odznaczają się nietylko trwałością, ale smakiem, subtelnością rysunku, prześlicznem obrobieniem i szlachetnością stylu ornamentacyjnego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Płomyki.

Nagrobki.

* Doktorowi.

Leczył, krajał, nie do wiary —
Nieznał, co to ferje,
Z śmiercią walczył o ofiary,
Wytępiał bakterje.

Wynachodził laseczniki —
Nie spoczął na chwilę!
Kiedy zbadał wsze tajniki,
Zjadły go bakcyle...

* Krytykowi.

Szarpał kąsał na przemiany,
Całe ludzkie plemię;
Wreszcie, spoczął — pochowany
Kąsa teraz ziemię.

Musi leżeć — gdyż nie żyje —
Próżno duch się zrywa,
Podniebienie piołun kryje,
A język pokrzywa.

...Bogaczom ich miljony wkładają na oczy przepaskę, nie pozwalającą dojrzeć nędzy i cierpień bliźnich.

* W sądzie.

— Oskarżony, co cię zmusiło do kradzieży?...

— Cholera — chciałem mieć stancję i wikt, a jak człowiek głodny i niema gdzie głowy położyć — to go się cholera najprędzej czepi...

O niektórych terenach naftowych w Galicji.

Napisał *Dr. Rudolf Zuber.*

(Dokończenie).

Na polach gminy Potok (koło Krosna), znaną była studzienka, z której wydobywały się palne gazy węglowodowe z małymi śladami ropnymi.

Wszystkie szyby w tej okolicy założone, przebijały najpierw owe zielone, szare i czerwone iły i to zwykle do 200, a nawet 300 metrów głębokości. Po ich przebiciu dostawano się wszędzie do pokładów bardzo zmiennych, z rozmaitych ciemnych łupków i piaskowców złożonych, w których w *bardzo zmiennych i nierównych* głębokościach dostawano najczęściej bardzo silnych gazów i śladów naf towych w towarzystwie obfitej słonej wody. Głębokości te były tak zmienne, że nieraz bardzo blisko siebie założone szyby trafiały na nie, jeden przy 200, drugi po 300 metrach.

Piaskowce powtarzające się w tych warstwach są twarde i kruche, jasne i ciemne, drobno- i grubo-ziarniste i przeważnie wąsko warstwowane. Układ ich jest w najwyższym stopniu nieregularny, tak, że nigdy z jednego szybu na drugi wnioskować nie można.

Próbki i okazy z tych wierceń są identyczne z zebranemi przez p. Błażowskiego w kopalni Brzozowskiej, — a nadto dowiedzieliśmy się z opowiadań wiertaczy i kierowników, że właściwości i trudności napotykane w tych wierceniach były zupełnie równe tym, na jakie trafiono tamże.

Po zamknięciu owych wód słonych, dochodzono po dalszem pogłębieniu do pokładów ropnych, odznaczających się bardzo silnymi gazami i nader obfitą ropą.

Wydatność niektórych szybów (ropotryski) dochodzi do 200, a nawet 500 beczek dziennie.

Ropa jest nader lekka i bogata w benzynę.

Nie ulega wątpliwości, że warstwy roponośne tworzą tu wypiętrzenie nie dochodzące do powierzchni, że są niezależne od układu pokrywających je warst coceńskich i że objawiają strukturę bardzo połamaną i pogiętą — właściwą warstwom popianieckiem

Jakość ropy, słona woda, trudności wiercenia i wreszcie próbki i okazy z szybów wydobyte, dowodzą ich indentyczność z terenami Węglówki i Starej Wsi.

Z przedstawienia tego wynika, że obszar naftowy Brzozów - Stara Wieś posiada warunki geologiczne zupełnie identyczne z najbogatszemi kopalniami w sąsiedztwie i jest nawet bezpośrednim przedłużeniem obszaru z Węglówki.

Nadto, znajdują się w tych samych warunkach geologicznych liczne inne bogate kopalnie; między temi najstarsze w Galicji po części dziś już wyczerpane. Wystarczy wyliczyć niektóre, jak: Pasieczna (koło Nadwórnej), Mraźnica - Ropne (koło Borysława), Ropianka, Siary, Sękowa, Ropica, Męcina, Ropa i wiele innych między Grybowem, Gorlicami, Jasłem i Duklą.

Warstwy ropianieckie, będące poziomem ropodajnym tych kopalń, przedstawiają wprawdzie pewne trudności dla wierceń z powodu bardzo nieregularnej budowy, lecz za to odznaczają się wszędzie bardzo długotrwałym przypływem ropy, zwłasza tam, gdzie są przykryte przez czerwone iły coceńskie, — bardzo dobrym gatunkiem ropy i licznemi warstwami ropodajnemi, tak, że gdy się jeden pokład ropny wyczerpie, wystarcza nie wielkie pogłębienie szybu dla natrafienia na nowy.

Dolnej granicy tej formacji w żadnej kopalni dotąd nie dosięgnięto.

Rezultaty już dotąd osiągnięte w pierwszem wierceniu — jakkolwiek nie dające jeszcze wielkiego bogactwa ropy — wystarczają do orzeczenia, *że teren jest ropodajny i zasługuje na eksploatację* — a nawet do rozstrzygnięcia o przyszłym losie kopalni — bo obszar objawiający tyle analogji ze sąsiedniemi bogatemi kopalniami i, który już w pierwszych próbach tak pięknie objawił oznaki, *nie może być ubogim.*

Należy uwzględnić nadto, że w tylu bogatych kopalniach galicyjskich, kopano i wiercono po kilkanaście lat, nim uzyskano rezultat dodatni — że w Ameryce, nieraz, kilkanaście głębokich szybów w jednym obszarze nie dało ropy, aż jeden dobry szyb to wszystko opłacił — że, wreszcie, i u nas w najlepszych obszarach zwykle jedna trzecia część wszystkich szybów zaledwie daje większą ilość ropy. *Obszar, będący przedmiotem niniejszego orzeczenia, uważam przeto za nadający się ze wszech miar do eksplotacji na wielką skalę i z całą forsą, jaką rozporządzać może dzisiejsza nauka i praktyka.* —

Na zakończenie ośmielę się dodać kilka słów dla zaznaczenia, jak należy pojmować stanowisko geologa — specjalisty w stosunku do górnictwa naftowego.

Zdania w tym względzie rozpowszechnione są dość sprzeczne i niejasne.

Jedni twierdzą, że „najlepszym geologiem jest świder i łyżka“, że zatem *tylko* przypadek prowadzi do odkrycia ropy i geolog zgoła nic poradzić nie może: — inni zaś chcieliby, ażeby geolog był prorokiem i wyznaczył punkt, w którymby zaraz pierwszy szyb w oznaczonej głębokości dał *wielką* ilość ropy.

Oba te zdania są mylne.

W terenach dobrze odsłoniętych i regularnie zbudowanych może geolog nawet dokładnie przepowiedzieć głębokości, w jakiej szyb trafi na ropę (lecz nie jej ilość) — jak się to dało uskutecznić w wielu obszarach Pensylwanji i Republiki Argentyńskiej.

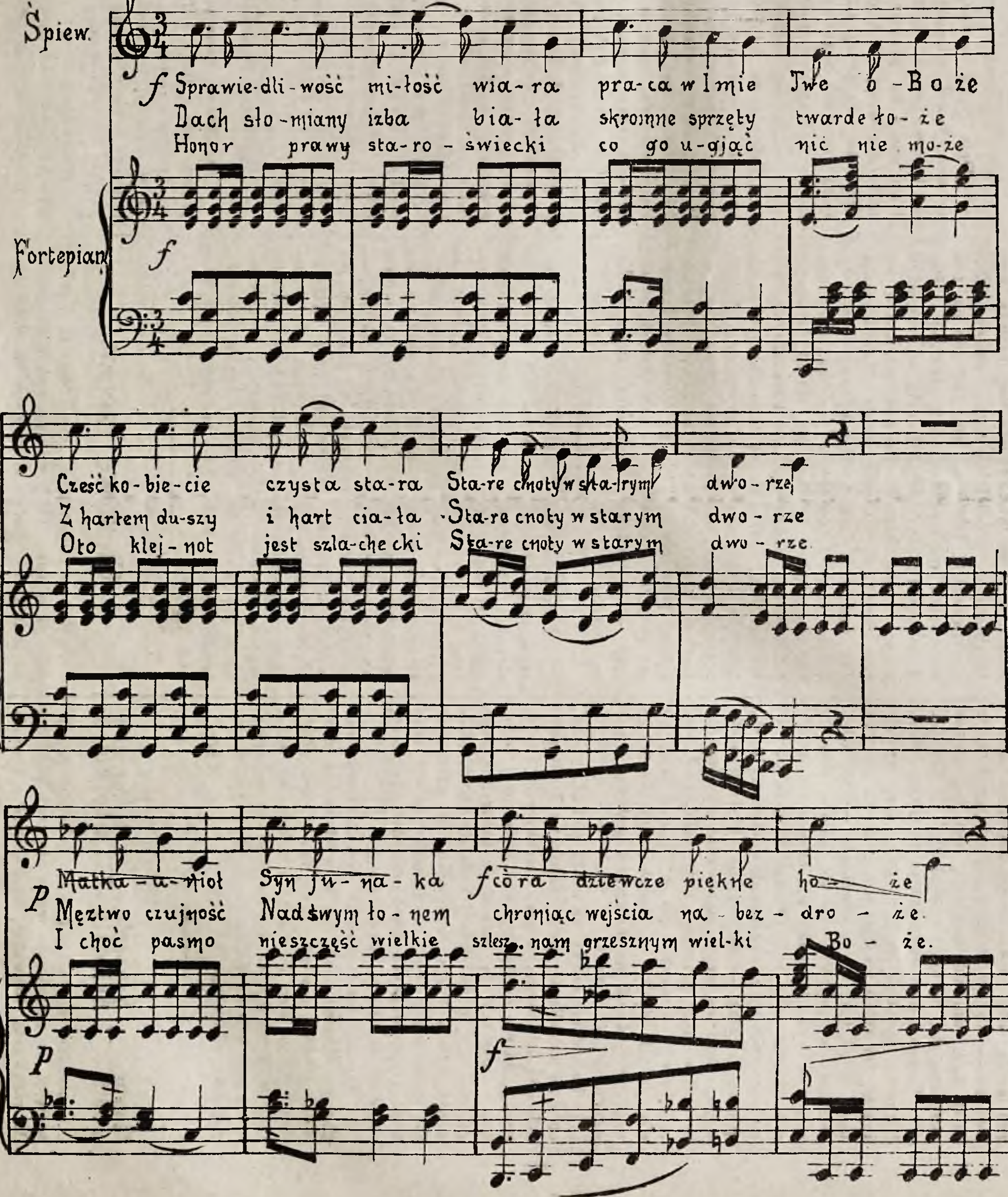
W obszarach, jednak, karpackich mo że geolog tylko z całą pewnością często z góry orzec, że pewna formacja, pomimo śladów i oznak, nie nadaje się zupełnie do eksploatacji (tak przepowiedziałem przed 9 laty w Tekuczy za Kołomyją — i kilkanaście wierceń później tam wykonanych, potwierdziło moje zdanie). W terenach zaś lepsze szanse przedstawiających, potrafi geolog tak założyć szyby, ażeby dwoma, lub trzema obok siebie nie badać niepotrzebnie tej samej warstwy — ażeby wybrać w terenach nieregularnie zbudowanych położenie najkorzystniejsze — i, wreszcie, potrafi geolog wysnuć z trzech szybów umiejętnie założonych i prowadzonych lepsze wnioski na przyszłość i dla nowych szybów, niż nie - geolog z dziesięciu.

Nieszczęściem tylko jest, że wielu niegeologów uważa się za geologów, podobnie, jak wielu nie mających pojęcia o wierceniu chce kierować głos w dyskusjach nad najlepszym systemem wierceń.

A już najdobitniej ostrzedz muszę przed bezczelnymi szarlatanami, którzy „wytyczają linie naftowe“, łącząc dowolnie kółkowiek dwa punkty horyzontu, nie mając pojęcia o kompasie, kierunku i nachyleniu warstw i nie znając innego rozróżnienia pokładów, jak „glina, kamień i błoto“.

W starym dworze.

Polonez. słowa: Mefisto. muzyka: J. Czubskiego.




p
f
to do - mo - wy raj Po - la - ka sta - re cno - ty w sta - rym
być w swym do - mu oj - cem pa - nem sta - re cno - ty w sta - rym
O! przetrwa - ją klę - ski wszel - kie sta - re cno - ty w sta - rym
dwo - rze!
dwo - rze!
dwo - rze!
diminuendo.

Kroniczka.

(Trajedja w Tarnopolu. Kilka myśli, skarg i prawd z tego powodu..).

Tarnopol zakasował wszystkie miasta polskie i zrobił się europejskim przez tego, który uczy i przez tego, który się dopiero uczy... Na wszystkie nuty odśpiewano: uczeń Szwed zabił profesora Głowackiego, a potem sobie w łeb palnął... Ten i ów publicysta i nie publicysta, wypalił dojrzałemu społeczeństwu i nie dojrzałej młodzieży kazanie tak na pytel, per Dominum pstrum, bo przecież trzeba coś powiedzieć, jak się ludzie zabijają o *dwójkę* z niemieckiego języka...

Tymczasem, to jest konsekwentny wynik tych stosunków, naturalnie, stosunków o dwóch nogach, które nas otaczają. Zła młodzież nieprzychodzi taka gotowa już na świat. Taką mamy młodzież, jaką sobie wychowujemy. Młodzież nie dobra — a my starsi lepsi... Akurat. Zkąd ta młodzież ma brać dobry przykład, wzór? do czego ma się zapalać? do czego ręce wyciągać? co kochać, a czego nienawidzieć?..

W życiu publicznem, obywatelskiem, brak charakterów — wszystko powszedni zjadacze chleba, frazesowicze, lub nędzni blagierzy; w dziennikarstwie i w literaturze brak wyższych talentów, brak etycznych podstaw, brak szerokich poglądów — z małym wyjątkiem, rzesza pisarska z rycerzami przemysłu, synekaturzystami i korjerowiczami;... w sztuce: operetka i błaznowanie z życia... A pedagodzy, a prawdziwi nauczyciele młodzieży — gdzie?.. Niema ich prawie wcale. Panowie profesorowie, to są, właściwie, urzędnicy odrabiający swoją robotę, ale nie przewodnicy, nie regulatorzy, nie kierownicy serc i głów uczącej się młodzieży... Bili dawniej rózgami, ale młodzież, mimo to kochała swoich profesorów — dziś młodzież ze szkół średnich nie wynosi dla swoich profesorów nic, a ze szkół wyższych, najczęściej lekceważenie. Rozprawiają wiele o tak nazwanych „obyczajach“ — za niewinne figle, nie przepuszcza się z klasy do klasy, wypędza się ze szkoły na cztery wiatry; — tegoczesna pedagogiczna polityka, wszystkie temperamenty młodzieży chce wziąść pod jeden strychulec — nie uznaje indywidualnych właściwości psychologicznych chłopaka — dobre sprawowanie przedewszystkiem, a jak kopniesz swego kolegę pod ławką, albo poczubisz się z drugim na podwórzu — toś przestępca i nie okupisz tych psich figli, ani zdolnościami, ani najlepszem uczeniem się, bo stój! równaj się! to grunt...

Owoce z tego wszystkiego zb eramy ładne. Straszna zbrodnia w Tarnopolu, jest niczem innem, jak tylko trajedją pedagogiczną. Szwed miał obłęd umysłowy powiadają — zapewne, że miał, ale wytworzenie się obłędu umysłowego w tym kierunku nie przychodzi nagle, z powietrza musi to poprzedzić ferment jakichciś kręcących się po organizmie duchowym myśli, proces moralny — do takiego obłędu umysłowego, musi się grunt odpowiedni sformować...

Kto pisze przedtem listy żałobne i nosi rewolwer w kieszeni, ten myśli nad tem, co robi a jak myśli, to odczuwa otaczające go sytuacje i odnosi się do nich z pewnem usposobieniem — to fakt..

Dajcie młodzieży na około piękne, uśmiechnięte, szlachetne życie, dajcie jej ludzi promieniejących poświęceniem, charakterem, cnotą, nauką, ofiarą, męstwem, wytrwałością i miłością — otoczcie ją ludźmi do których wyciągała ręce, ubóstwiała i zapalała się do nich, a nie będzie brała rewolweru do zabójczej, lub samobójczej ręki... Profesorów jest z czubem — prawdziwych wychowawców młodzieży, zaledwie stanie na lekarstwo..

Szkoła, jako czynnik pedagogiczny, nie pomaga domowi, rodzinie w wychowaniu młodzieży, jakby pomagać powinna — często bardzo rodzina idzie do Sasa, a szkoła do lasa... Gdy w domu źle — szkoła powinna naprawić — a czy tak się dzieje — niech trajedja tarnopolska odpowie... *Wyga.*

Teatr — koncerta — widowiska.

Jeszcze nie ucichły echa polskich przedstawień na teatralnej wystawie w Wiedniu. Warszawskie, lwowskie, krakowskie i poznańskie dzienniki wciąż się niemi zajmują, choć one już należą do historji. Cała ta wystawa w Wiedniu była dziurą w moście. Bo ostatecznie, cóż ona dowiodła, co pokazała, oprócz tego, o czem cały świat inteligencji wiedział?... Nic, ale to, zgoła, nic. Ślusarze zawinili, a kowala wieszają — tak się stało z naszemi przedstawieniami. Skrewili: Mierzwiński, Reszkowie i Kochańska, a na hrabiego Cieszkowskiego bij, zabij teraz!... Jeżeli chodziło o patrjotyzm u naszych europejskich śpiewaków, to, rzeczywiście, zbłądzili ci, co na ten patrjotyzm liczyli — to było budowanie zamków na lodzie.. Gdzie i kiedy pokazali się nasi rycerze gardła patrjotami, którym chodzi o godność i sławę sztuki polskiej? Jak stracą głos i połamie ich życie, wtedy przybywają do Polski śpiewać jeremiady i wyciągać ręce do polskich kieszeni...

Co do polskich przedstawień operowych w Wiedniu, to się krajało, jak materjału stawało — nie możemy, jednak, wyjść ze zdziwienia nad tymi, którzy wypchnęli do Wiednia *Krakowiaków i Górali*. Nudne to już dla polskiej publiczności, cóż dopiero dla obcej!. A już pozwolenie śpiewania przez zwykłych aktorów jakichci kupletów, uważać na leży za kapitalny nonses.. Upór aktorów do tego *kupletowania* powinien był, bądź co bądź, rozbić się o stanowczy zakaz kierowników przedstawień. Kuplety są zawsze lokalne, nawet w rozpowszechnionym języku francuskim, nie kwalifikują się na scenę światową. Nasi kupletowi aktorzy, okazali się w całem znaczeniu tego pojęcia, prowincjonalistami nie widzącymi dalej, jak koniec swego nosa.... Powinna też, była jechać do Wiednia do akompaniamentu nasza orkiestra, bo niemiecka, czy tam wiedeńska, nie znała ducha naszej muzyki, i, aby go poznała, za mało miała na to czasu.

Koniec końcem, nie dobrze się stało z temi polskiemi przedstawieniami w Wiedniu, ale nie tak znów, aby walić na alarm... Czem była sztuka polska prawdziwa, tem jest, a czem będzie jeszcze — to w naszych rękach, w naszych głowach i w naszych sercach spoczywa jej los...

A więc reżyserem dramatu i komedji na lwowskiej scenie, został p. Anastazy Trapszo, niegdyś artysta scen warszawskich, potem dyrektor różnych trup prowincjonalnych w Kongresówce, a na ostatku, gdy losy rozbiły jego dyrektorskie przedsiębiorstwa, znowu aktor warszawskich teatrów, ale już nie na tem stanowisku artystycznem, jak dawniej... Pan Anastazy Trapszo, jest już dziś w podeszłym wieku — zapewne dla lwowskiego teatru będzie chciał zużytkować swoje doświadczenia. Czy będzie z tego pożytek, czy będą do datnie owoce? Zobaczymy — będziemy czekać cierpliwie... Wyznajemy, jednak, otwarcie, że różowemi nadziejami, nie karmimy się. Nasze stosunki teatralne, są tego rodzaju, że nie potrzeba długo czekać na rezultaty... Gdyby pesymizm nasz, okazał się nie uzasadniony — pierwsi, mimo osobistych animozyj, przyklaśniemy prawdzie... Pole, p. Anastazy Trapszo ma obszerne i urodzajne — czy jednak, potrafi orać — to niedaleka przyszłość okaże... *Vederemo!...*

Pan Żelazowski i pani Żelazowska w dalszym ciągu obejmują repertuar ról swoich, występując tymczasem w sztukach znanych i ogranych. Szczegółowych sprawozdań z tych występów nie piszemy, zaznaczając, jedynie, że publiczność niemal, na każdym kroku, manifestuje swoje gorące sympatje dla państwa Żelazowskich, których też obdarzono na samym wstępie upominkami drogocennymi a oklaski — oklaski serdeczne, przeciągłe, są dowodem, jak wysoko są cenione talenta tej pary artystycznej!... Sezon jesienny, właściwie, nie rozpoczął się jeszcze, choć operetka nasza wróciła już na zimowe leże — dopiero z przeniesieniem się sceny do gmachu skarbkowskiego, rozpocznie się kampanja teatralna w ożywionem tempie.

Ciekawe rzeczy.

Raj socjalistyczny. Wiadomo, że Fourier założył w roku 1832 w lesie pod Rambouillet socjalistyczną osadę, zbudowaną na wzór utopij komunistycznych. Osada ta wkrótce, jak wszystkie instytucje podobne, upadła, ale zostało tam kilka familij robotniczych, których potomkowie żyją w chatach, ulepionych na skraju lasu wielkiego. Wiodą oni życie socjalistyczne według Fourierowskich teoryj, a wszyscy prawie do szczętu zdziczeli. Chaty ich są obrazem najstraszniejszej nędzy, bo mężczyźni tak sobie wzięli do serca regułę apostoła swojego, by tylko spełniać przyjemną pracę, że sami żyją bezczynnie, a troskę o byt zostawiają swym wspólnym małżonkom. W czterech ścianach, prócz kilku ław połamanych, kominka i skrzyń z płatami, które zastępują łóżka, nic się nie znajduje. Ludzi obcych komuniści unikali, a dopiero w ostatnich czasach bieda straszna zrobiła ich przystępniejszymi. Dzieci wychowane dziko, robią wrażenie małp, ale rząd obecnie poczynił już kroki, by gospodarstwu temu koniec położyć. Szkoda, że nasi socjaliści nie mogą się przypatrzyć rezultatom tych teoryj socjalistycznych.

Praktyczne wiadomości.

Cholera. Lekarze wpadli na pomysł, aby szczepieniem cholery zapobiedz jej. Próby dokonywają się w Paryżu i w Londynie Asystent słynnego bakterjologa Pasteura dr. Hafkin w Paryżu, zaszczepił podobno cholerę kilku osobom W Londynie jeden z lekarzy, zaszczepił sobie, oraz siedmiu lekarzom zarazki cholery. Zaraz po zaszczepieniu występuje lekka febra, ból głowy, niemoc we wszystkich członkach, oraz chęć do wymiotowania. Na drugi dzień objawy te znikają, pozostaje tylko ogólne znużenie i ciśnienie w żołądku. Szczepienie cholery nie jest żadną nowością; — próbował go dr. Ferran, w Hiszpanji, oraz lekarze francuscy w Marsylji w roku 1884. Próby się, jednak, nieudały i osoby, którym szczepiono cholerę, tak samo dostawały cholery, jak te, którym jej nie zaszczepiono. Znakomity lekarz niemiecki dr. Ziemssen, oświadczył w swym czasie, co do szczepienia cholery: „Nie tędy droga“.

Różne sprawy publiczne i prywatne.

— Otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Dnia 15 b. m. przed południem odbędzie się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę piwnic na zarogatkowy skład wina firmy mojej na gruncie kleparowskim, za rogatką Janowską vis a vis dworca kolei Lwów Kleparów, na którą to uroczystość mam zaszczyt zaprosić Szanowną Redakcję.

Z głębokim szacunkiem
Ludwik Stadtmüller.

Uroczystość odbyła się w dniu zapowiedzianym o godzinie 10 przed południem, na gruncie kleparowskim za rogatką janowską. Po odprawieniu właściwej ceremonji poświęcenia miejsca pod piwnice przez ks. kanonika Pawłowskiego, zasiedli wszyscy obecni goście do stołu ustawionego w baraku. Pierwszy toast wzniósł ks. kanonik Pawłowski, który błogosławił pracy obywatelskiej. Następny toast wzniósł p. prezydent Mochnacki na cześć obywatelstwa lwowskiego, które na każdem polu pracuje około rozwoju naszego narodu Po toaście p. prezydenta wzniósł p. delegat Michał Michalski toast na cześć rodziny Stadtmüllerów, która jest chlubą i ozdobą naszego mieszczaństwa. W końcu pan Ludwik Stadtmüller dziękując wychylił kielich na cześć tych mężów, którzy pracę i zapobiegliwość cenić umieją. Szczęść Boże uczciwej pracy!...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Erazm Polanowski w Buczaczu. Zaległą prenumeratę w ilości 4 złr, otrzymaliśmy. Wszystkie numera wysełają się, a jeśli który z nich zginie na poczcie, lub zatraci go sam prenumerator, to trzeba napisać, a pośle się drugi raz. Pretensje pańskie nie mają sensu i najmniejszej podstawy.

Autorowie wierszy: „Do matki“, „Bohaterka“ „Klęska“ — utwory panów drukowane nie będą.

Pytający w Krakowie. Będzie odbitka.

P. G. w Paryżu. „Polskie Wolne słowo", zakazane jest w Galicji — choćby przyszły jakie numera, to na poczcie skonfiskują we Lwowie, lub gdziekolwiek bądź.

G. Hor. Ku. Wiersz : „Czy kocham kogo?" nie będzie drukowany, mimo pewnych zalet — jest aż zanadto uczuciowy, a romans taki, szersze koła czytelników nie interesuje i wywołuje ckliwość.

Nadesłane.

Pracując blisko lat 18 w pierwszorzędnych fabrykach dla wyrobu machin i narzędzi rolniczych, przez co nabyłem wiele znajomości w tym zawodzie otworzyłem **we Lwowie, przy ul. Grodeckiej l. 25,** skład maszyn i narzędzi rolniczych, które tylko z renomowanych fabryk polecić mogę każdocześnie za gotówkę, lub przy odpowiednich warunkach, na spłatę ratami służyć mogę.

Wszelkie części składowe, oraz mąkę kościaną z fabryki ks. Sanguszki dostarczam najtaniej P. T. Panom gospodarzom i pozostaję

(5710-1-1) *Z poważaniem*

M. Korkes

Fabryka dzwonów

Jędrzeja Geiba

założ na w 1835 r. w Kałuszu, przeniesioną została do *Czerniowiec* na Bukowinie, gdzie ją znacznie obecny właściciel rozszerzył i zaprowadził wiele ulepszeń pod względem odlewania dzwonów. Fabryka poleca wszelkiego rodzaju dzwony, od najmniejszych aż do ogromnych rozmiarów i wagi, z pięknym i czystym głosem: fabryka urządza najpraktyczniej całe dzwonnice i rekonstruje stare, podług najnowszych ulepszeń, po cenach bardzo umiarkowanych. Zamówienia uskutecznia szybko i rzetelnie Adres fabryki:

(5703--3—2.) *Jędrzej Geib · Czerniowce.*

P. T. przejezdną publiczność zawiadamiam niniejszem, że **hotel Centralny w Czerniowcach** urządziłem podług nowoczesnych wymagań. Pokoje zaopatrzyłem w eleganckie meble i nową pościel i postarałem się o rzetelną i chętną służbę. W hotelu Centralnym znajduje się również wyborna restauracja, a kuchnia powierzona jest fachowo uzdolnionemu kucharzowi, który dostarcza w każdej porze zdrowych i smacznie przyrządzonych potraw.

Ceny w hotelu, jak i w restauracji, są bardzo umiarkowane. Z poważaniem **Bernard Silber**, właściciel hotelu Centralnego w Czerniowcach. (5694-3-2).

Z Tarnopola.

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczci wie, tem samem jest patrj tą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzędniejszym cukiernom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachawe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnogo uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją. Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.

(5495-st.-17).

Wszech nauk lekarskich **Dr Jan Orski,** były elew asystent kliniki chirurgicznej profesora Rydygiera w Krakowie i lekarz powszechnego szpitala we Lwowie osiadł w Kołomyi i ordynuje w domu p. S. Knöppera (Rynek I. piętro) od godziny 3—5 po południu. Dla biednych od 8—9 rano. (5692-10-4).

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności na urządzoną z komfortem i wszelkiemi wygodami kawiarnię p. Piotra Porzyckiego, w Rynku w Krakowie, zaopatrzoną w wiele dzienników, a przy szklance wybornej kawy, nie jednemu przyjemnie czas zbiegnie, kto do tej kawiarni zagości. Przytem dodać należy, że ceny są bardzo umiarkowane, służba uprzejma i czystość wzorowa. (5657 3—2).

Z Trembowli.

Z różnych stron dochodzą nas wiadomości, że hotel p. **Markusa Stajnika w Trembowli** urządzony został z ogromną wygodą, komfortem i prawdziwie po europejsku. Służba zorganizowana jest wybornie, a znajdująca się przy hotelu restauracja, odzna za się smaczną i zdrową kuchnią. Pan Markus Stajnik, jako uczciwy i rzetelny przemysłowiec, z całą sumiennością wziął się do interesu, który też rozwija się szybko i przynosi uczciwe zyski. (5648—6—4).

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Stanisław Sochanik

b. lekarz na klinice prof. Kaposiego i oddziale prof. Langa we Wiedniu — mieszka ulica Zimorowicza (boczna) 7 B. ord. od 11. do 12. i od 3. do 5. popoł. (5681—10—5).

Restauracja Moryca Dampfa w Brodach odznacza się zdrową kuchnią, w której potrawy przyrządzane są czysto i bardzo smacznie, przy tem ceny są bardzo umiarkowane. W tejże restauracji znajdują się napoje wszelkiego rodzaju i *doskonałe piwo*, usługa rzetelna i uprzejma Restaurację tę, polecić możemy każdemu, kto chce się dobrze i tanio posilić. (5649—3—2).

Kruczkowski, budowniczy w Rymanowie, wykonuje wszelkie plany, kosztorysy, buduje domy, w różnych stylach. Wybudował obecnie kilka przepięknych domów w Rymanowie, urządziwszy takowe z niezwykłym komfortem. (5670—3—3)

Pierwsza Spółka

Wyrobu cegieł maszynowych i towarów glinianych,

we Lwowie,

ulica Snopkowska l. 1. („Stillerówka").

Wyrabia cegły maszynowe, ręczne, dęte, maszynowoprasowane, kliniaste, gzymsowe, posadzkowe, studniowe i rury drenowe, różnych rozmiarów. **Materjał budowlany wyborny.** Przedsiębiorstwo prowadzone w sposób racjonalny, z zachowaniem tego wszystkiego, co postęp w technice wymaga. Wszystko wykonywane jest pod **najściślejszym nadzorem technicznym.** Wszelkie zobowiązania i zamówienia wykonywują się z największą ścisłością i rzetelnością. Większa część nowo powstałych domów we Lwowie, zbudowana jest z materjału dostarczonego i wyrobionego przez **Pierwszą spółkę cegieł maszynowych i towarów glinianych we Lwowie,** na **„Stillerówce".**

(5711-12-1)

Fabryka gipsu

Józefy Franz i synów

we Lwowie ul. Rzeźnicka l. 16.

Odznaczona kilkoma medalami, poleca

GIPS

z własnych kopalń,

który jest prawie zupełnie czystym siarkanem wapniowym, wolnym od przymieszek gliny i krzemionu.

Fabryka założona w roku 1858,

wyrabia cztery gatunki gipsu:

Nr. I alabastrowy, Nr. II. sztukatorski, Nr. III. zwykły budowlany, Nr. IV. nawozowy,

używany z bardzo dobrym skutkiem do gipsowania kominów. (5708-10-1)

Dr. Rudolf Zuber

geolog,

powróciwszy z południowej Ameryki **zamieszkał we Lwowie (Chorążczyzna 16),** podejmuje się badań geologicznych **w terenach naftowych** i udziela orzeczeń i informacyj do górnictwa naftowego się odnoszących.

(5695-6-4)

Istniejąca od roku 1866

fabryka wełnianych i filcowych kapeluszy

Osiasa Gottlieba

we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 35. — Filja dla drobnej sprzedaży: ulica Krakowska liczba 32.

Poleca wielki skład jedwabnych cylindrów i chapeaux-claques z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych i krajowych, wielki wybór kapeluszy filcowych, słomkowych, czapek futrzanych i zarękawków po cenach umiarkowanych.

(5577-6-5)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż objąłem z dniem 1. października b. r.

Restaurację

w „Hotelu Krakowskim" w Krakowie.

Kuchnia dobra i zdrowa,

zaopatrzona we wszelkiego rodzaju napoje, jako to:

Wina krajowe i zagraniczne.

Obiady w każdej porze à la carte. Abonament miesięczny od 15 złr. — Obiady od 60 ct., do domów prywatnych o 20% niżej.

Na wesela i zbiorowe kolacje przyjmuję zamówienia we własnym lokalu restauracyjnym na I. piętrze, jako też i w domach prywatnych — po cenach umiarkowanych.

Polecam się względom Szanownej P. T. Publiczności

z poważaniem

5554—6—4. *Wincenty Dydaś.*

Specjalista chorób dziecięcych

Dr. Zdzisław Szydłowski

b. lekarz szpitala św. Ludwika w Krakowie, po odbyciu specjalnych studjów na klinikach prof. Widerhofera w Wiedniu, Henocha w Berlinie, Epsteina w Pradze, osiadł we Lwowie

i ordynuje od godz. 3—5 popoł.

ul. Teatralna l. 5.

(5707-4-1)

Fabryka wędlin

Antoniego Jech

w Jarosławiu

poleca wszelkiego rodzaju własne wyroby masarskie, jak **nieprześcignione w smaku,** szynki, ozory, polędwice, różnorodne kiełbasy itp. delikatesy masarskie, po cenach bardzo umiarkowanych. Zamówienia uskutecznia szybko i punktualnie. 5552—6—6.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.

Lwów 1892

Dodatek Wrześniowy

Dla prenumeratorów „GOŃCA i ISKRY“.

Dla nieprenumeratorów 10 ctw.



— *Jakżeż ty możesz wyjść za mąż, kiedy się nawet nie umiesz zarumienić, gdy młody człowiek lornetuje cię...*

— *Nie mogę, proszę mamy...*

— *Nie możesz się rumienić?.. to ja się będę rumieniła...*

Pisanie rekruta Wicka ze Lwowa do rodziców.

Drodzy rodzice! donoszę wam:



1. że mi pan „fir" powierzył już in- spekcję całej „zimry,"



2. że pan „filfeber" bierze mnie często do kancelarji, gdzie wy- konywam najcięższą pracę;



3. że trzy razy na tydzień bywam na komedyjach w teatrze pod „zde- chłym zającem,"



4. że zjednałem sobie wstęp do domu pani Majorowej, gdzie bywam ugaszcza- ny.



5. że zaznajomiłem się z nabojami najlepszego systemu.



6. i że uczę się ciągle z kilkoma kamradami regulaminu z 32 od- działów.

Na ulicy.



— Dokąd panny idą?..
— Tam, gdzie pan mieszka.
— A gdzież ja mieszkam?..
— W domu warjatów...

Argument.



— Proszę pana, jaki jest język najsilniejszy i najwyraziste?
— Naturalnie, że włoski.
— Dlaczego?
— Bo po włosku mówi się „bella donna", a to znaczy proszę pani, piękna kobieta i zarazem trucizna...

Żyje i robi.



— Ile też pan ma pensji?..
— Mało, sto reńskich nie mam...
— I jak pan może utrzymać się i żyć tak wygodnie?
— A widzi pan – żyję i nawet robię...
— Oszczędności?
— Nie – długi...



W sklepie.

— Chciałabym coś trwałego...
— Ze szkła, czy z porcelany?..
— O, to się stłucze...
— A cóż się, proszę łaskawej pani, nie tłucze?..
— Ja nie wiem, pan powinien wiedzieć...
— Łaskawa pani, cnota się nawet stłucze...
— To też jej w sklepie nie kupują...

W pracowni malarskiej.



— Wie pani, ten pani Kupidynek, jest tak doskonały, że obawiam się...
— Czego?..
— Aby mnie pani swoim pędzlem w serce nie postrzeliła...

To dopiero!..



— Co to za jeden ten młody człowiek?..
— To jest syn jenerała.
— To dopiero! taki młody i już syn jenerała...

Racja.



— A ty zkąd wracasz?..
— Byłem w porządnej restauracji.
— Widać to po twoim kapeluszu...
— Kapelusz... Co mnie obchodzi taki
— kapelusz — jeszcze do tego czasu nie zapłaciłem za niego.

Da sobie radę.



— Mężusiu! Uważaj na siebie — teraz ta cholera... cholera...
— E! cholera to także kobieta, a ja sobie z babami dam zawsze radę...

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Odbito w Litografji A. Pluttera we Lwowie.